

Złotowłosa

Historia moich przodków jest...

Historia moich przodków jest, moim zdaniem, bardzo ciekawa i zajmująca. Interesuję się nią od najmłodszych lat. Uwielbiam słuchać przekazów moich dziadków o naszych przodkach. Mam bardzo liczną rodzinę, która mieszka na różnych kontynentach, więc związanych z nią opowieści jest mnóstwo. Zawsze z niecierpliwością czekam na okazję do wysłuchania kolejnej historii. Chciałabym przedstawić fragmenty opowieści, które usłyszałam od mojego dziadka Stanisława - syna Michała, wnuka Andrzeja.

W 1946 roku moi przodkowie przybyli do Niedźwiedzic z Antoniówki - wsi położonej w Ukrainie obok Stryja. Mój prapradziadek Andrzej urodził się w 1869 roku. Miał on żonę Teresę, która zmarła podczas porodu bliźniąt. Niestety, tylko jedno dziecko przeżyło- był to syn Józef. Później prapradziadek Andrzej ożenił się z moją praprababczą Bronisławą, z którą miał jedenaścioro dzieci - Karolinę, Teofila, Julię, Marię, Antoniego, Michała (mojego pradiadka), Ignacego, Stanisława, Helenę, Zofię oraz Czesława.

Kiedy wojna się skończyła moi przodkowie mieszkający w Ukrainie dostali informację, że mają kilka dni na spakowanie dobytku do wagonu towarowego i opuszczenie swoich domów. Po tygodniu rodzina ruszyła w drogę pociągiem. Podróż była długa i bardzo ciężka, ale zakończyła się dla wszystkich szczęśliwie.

Dzieci mojego prapradziadka Andrzeja, które w większości założyły już własne rodziny, trafiły do różnych regionów Polski, w których się osiedliły. Córka Helena wraz z mężem Józefem i dziećmi, udali się w kierunku Poznania i ostatecznie zamieszkali w Woli Jabłońskiej obok Nowego Tomyśla. Syn Ignacy i siostra Zofia pojechali w stronę Zielonej Góry i ostatecznie osiedlili się w miejscowości Sulęcín, niedaleko Gorzowa Wielkopolskiego. Córka Karolina, wraz z mężem Józefem i dziećmi oraz córka Maria z mężem Stanisławem oraz córkami, osiedliły się w Grędzinie obok Wrocławia. Syn Teofil z żoną Barbarą i dzieckiem zamieszkał w okolicach Tarnowa.

Syn Stanisław, jeszcze przed drugą wojną światową ukończył oficerską szkołę lotniczą w Dęblinie i został inżynierem w Polskich Siłach Powietrznych. Przed Niemcami musiał uciekać przez Bejrut do Anglii, aby nie zostać zesłanym na Sybir. Był doskonałym pilotem i brał czynny udział w bitwie o Anglię. Ożenił się w Anglii z Marcelle, z którą miał dwoje dzieci, a w późniejszym czasie wyjechał wraz z rodziną do Australii.

Prapradziadek Andrzej wraz z żoną Bronisławą oraz synowie Antoni z żoną Marią i trzema córkami, Michał, Czesław wraz z żoną Stanisławą i dziećmi, córka Julia oraz syn

Józef z żoną Anną i dwoma synami, dotarli do stacji kolejowej „Legnica Północna”, gdzie kierownik pociągu poinformował wszystkich podróżujących, że trasa się skończyła i nakazał, aby opuścili swoje wagony i zasiedlali tereny Ziemi Piastowskiej. Syn Józef z rodziną udał się w kierunku Prochowic i ostatecznie osiedlił się we wsi Kwiatkowice. Kobiety oraz dzieci podróżujące pociągiem, pozostały na stacji kolejowej, aby pilnować wyciągniętego z wagonów dobytku. Mężczyźni, między innymi mój prapradziadek Andrzej z moim pradziadkiem Michałem, udali się zaprzęgami konnymi w kierunku wsi Rzeszotary, aby poszukać wolnych domów. Ostatecznie moi przodkowie wraz z wieloma sąsiadami, którzy wraz z nimi podróżowali pociągiem z Ukrainy, osiedlili się w miejscowości Niedźwiedzice. Aby przewieźć całą rodzinę i dobytek, mój pradziadek Michał musiał kilkakrotnie pokonywać zaprzęgiem konnym trasę Legnica - Niedźwiedzice. W ostatnim transporcie pradziadek Michał przewiózł do Niedźwiedzic samotną wdowę, której mąż zginął na wojnie. Kobieta ta, aż do śmierci w podeszłym wieku mieszkała w Niedźwiedzicach i zawsze była niezwykle wdzięczna pradziadkowi za otrzymaną w tej trudnej chwili pomoc, gdyż spośród wielu osób, które wtedy były obecne na dworcu, tylko on wyciągnął do niej pomocną dłoń.

Przedstawiciele moich przodków po przyjeździe do , udali się do komisarza, który kierował przydzielaniem przybyłej ludności domów oraz ziemi, według ilości majątku pozostawionego Ukrainie. Każde gospodarstwo należało zarejestrować w gminie i tam też były wystawiane wszystkie potrzebne dokumenty. W pierwszej kolejności moi przodkowie zatrzymali się w domu z młynem położonym w połowie wsi, gdyż syn mojego prapradziadka Andrzeja - Antoni był młynarzem. W tym domu na stałe pozostał właśnie syn Antoni wraz ze swoją żoną i córkami. W późniejszym czasie moi przodkowie otrzymali także dwie inne nieruchomości - jedną dla syna Czesława, jego żony Stanisławy oraz ich dzieci, a drugą dla mojego prapradziadka Andrzeja, jego żony Bronisławy oraz syna Michała i córki Julii, lecz były one jeszcze w tym czasie zajęte przez wojsko rosyjskie i musieli oni czekać na jego wyprowadzkę, mieszkając wspólnie w domu z młynem.

Po kilku miesiącach oczekiwania, przodkowie przenieśli się do domu, w którym do dzisiaj mieszka moja rodzina. Jedna połowa domu została przydzielona mojemu prapradziadkowi Andrzejowi i jego bliskim, a druga połowa innej rodzinie, która w późniejszym czasie wyprowadziła się do innego gospodarstwa w Niedźwiedzicach, które się zwolniło.

Niestety gospodarstwo, które otrzymali moi krewni było bardzo zdewastowane przez Rosjan, którzy wycinali belki z konstrukcji dachowej stodoły i używali ich jako opału, wybijali okna, podpalali sterty ze słomą, dużych, glinianych garnków do kiszenia kapusty i

peklowania mięsa znajdujących się w piwnicy używali jako toalet, niszczyli bez powodu sprzęty i wyposażenie domu pozostawione przez Niemców oraz celowo brudzili ściany. Pierwsze tygodnie pobytu w gospodarstwie upłynęły na sprzątaniu i naprawianiu ogromnych szkód wyrządzonych przez wojsko rosyjskie. Dzięki ogromowi wykonanych przez moich przodków prac, gospodarstwo zaczęło wracać do dawnej świetności.

Cała rodzina mojego prapradziadka Andrzeja była bardzo pobożna. Modlitwy i uczestnictwo w mszach świętych dawały im siłę do przezwyciężania trudności, jakie pojawiały się w ich życiu. Mimo, że w Niedźwiedzicach znajdował się kościół, to nie było księdza, który mógłby odprawiać w nim niedzielą mszę. Z tego powodu cała rodzina, bryczką ciągniętą przez konia, co tydzień udawała się na msze święte do kościołów w niedalekich miejscowościach - Grzymalinie lub Chojnowie. W tych okolicznościach pradiadek Michał poznał prababcię Elżbietę. Była ona rodowitą Niemką i pracowała jako opiekunka do dziecka u dyrektora szkoły w Grzymalinie, która znajdowała się tuż obok kościoła. Prababcia była piękną, młodą kobietą i pradiadek zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Po krótkim okresie narzeczeństwa wzięli ślub, którego udzielono im 3 lipca 1948 roku w kościele w Niedźwiedzicach. Pomimo znacznej różnicy wieku, która wynosiła aż 18 lat oraz posiadania różnych narodowości, moi pradiadkowie stworzyli bardzo udane i kochające się małżeństwo. Ślub był skromny, a przyjęcie weselne odbyło się w domu.

Po dwóch latach małżeństwa urodziło się pierwsze dziecko moich pradiadków - syn Teofil, a w późniejszych latach urodziły się kolejne dzieci - syn Adam, syn Stanisław, który jest moim dziadkiem oraz córka Franciszka. Po wojnie kobiety rodziły dzieci w swoich domach. Do pomocy przy porodzie były wzywane akuszerki - dzisiejsze położne. Mój dziadek Stanisław oraz jego rodzeństwo także urodzili się w domu, w obecnym pokoju gościnnym.

Moja prababcia Elżbieta miała bardzo ciężkie życie. Mimo, że była niezwykle serdeczną, dobrą i pracowitą kobietą, to często spotykała się z niesprawiedliwym i nieżyczliwym traktowaniem ze strony Polaków, którzy doświadczyli, bądź byli świadkami okrucieństwa ze strony narodu niemieckiego podczas drugiej wojny światowej. Teściowa prababci Elżbiety - moja praprababcia Bronisława - ze względu na obawy wywiezienia jej wnuków do Niemiec, surowo zabraniała prababci Elżbiecie uczenia własnych dzieci języka niemieckiego i bardzo restrykcyjnie tego przestrzegała. Znajomość języka niemieckiego przez prababcię Elżbietę została doceniona przez lokalną ludność dopiero w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy to do swoich dawnych domów zaczęli przyjeżdżać w odwiedziny Niemcy. Wówczas moja prababcia pełniła rolę lokalnego

tłumacza. Podczas tych wizyt, dzięki prababci Elżbiecie, moi przodkowie mogli poznać wiele nieznanych szczegółów z ostatnich lat pobytu Niemców na tutejszych ziemiach. Odwiedzający opowiadali na przykład, że miejscowość Niedźwiedzice słynęła na całą okolicę z ogromnych upraw ogórków, czy o tym, że jednym z obowiązków sekretarki zatrudnionej w lokalnym państwowym gospodarstwie rolnym było codzienne pojenie kotów mlekiem, które były bardzo potrzebne, aby chronić zgromadzone zapasy zboża przed plagą myszy. Przyjeżdżający Niemcy przekazywali prababci Elżbiecie różne opowieści, gdyż każdy z około stu domów miał związaną z nim historię. Najbardziej przejmującą i dramatyczną opowieścią, jaką usłyszała moja prababcia Elżbieta, była historia lokalnego piekarza, który spalił swoją żonę w piecu chlebowym.

Moi przodkowie zajmowali się prowadzeniem gospodarstwa - uprawiali ziemię - ziemniaki, buraki cukrowe, len, koniczynę, grykę, rzepę, groch, kukurydzę, pszenicę, żyto, owies, jęczmień oraz hodowali zwierzęta - konie, krowy, trzodę chlewną, owce, indyki, kury, króliki, gęsi, kaczki, a także perliczki. Posiadali również ogród z sadem, w którym rosły przedwojenne drzewa owocowe oraz niewielką pasiekę, z której pozyskiwali miód. W ogrodzie uprawiali różnorakie warzywa. Utrzymywali się ze sprzedaży mleka, które mleczarz – wozak - zaprzęgiem konnym zawoził każdego ranka do mleczarni w Chojnowie oraz z pieniędzy otrzymywanych za tak zwane obowiązkowe dostawy płodów rolnych i mięsa do Gminnej Spółdzielni. Z mleka produkowali w domu twaróg, masło, a z pozostałej z wyrobu masła maślanki oraz z wyrobu sera serwatki wypiekali chleb i bułki w piecu chlebowym, który do dnia dzisiejszego, znajduje się w piwnicy moich dziadków. Aby zapewnić sobie zapasy żywności na okres jesienno - zimowy przodkowie robili dużo przetworów - owoce, warzywa i mięso wekowali lub suszyli. Moi krewni mieli ogromną wiedzę, którą przekazywali z pokolenia na pokolenie oraz po niejednokrotnym doświadczeniu głodu - ogromny szacunek do żywności. Pradziadek Michał był bardzo zaangażowanym i oddanym swojej pracy gospodarzem. W 1974 roku została mu nadana przez Ministra Rolnictwa odznaka „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”.

Od mojego dziadka Stanisława dowiedziałam się, że w czasach powojennych na pochody pierwszomajowe rolnicy z okolicznych wsi zobowiązani byli ciągnąć konno swoje maszyny rolnicze takie jak grabiarka do siana, koparka do ziemniaków, pług, siewnik do zboża, czy żniwiarki do Chojnowa, żeby prezentować mechanizację rolnictwa polskiej wsi. Gospodarze, którzy mieli najbardziej okazałe konie wypożyczali je sąsiadom do zaprzęgów ślubnych, pogrzebowych, czy na pochody pierwszomajowe.

Zboże podczas żniw było w polu ścinane oraz wiązane w snopy. W tej postaci zwożono zboże do gospodarstwa, a dopiero w okresie zimowym młócono je w stodole na młocarni, czyli wydobywano ziarno z kłosów. Uboższe gospodarstwa, które nie posiadały własnej młocarni, korzystały z wypożyczanej od sąsiadów młocarni na kołach. Podczas prac polowych gospodarze wzajemnie sobie pomagali - sprzęgali konie w pary do wspólnej pracy, aby przebiegała ona szybciej i sprawniej, łączyli siły podczas tak zwanych wykopków, czyli zbiorów ziemniaków, czy zbiorów buraków cukrowych. Wzajemnie pomagali sobie nie tylko mieszkańcy wsi, ale do pomocy przybywały również kobiety z Miłkowic, które były żonami kolejarzy. Za pomoc przy wykopkach czy zbiorach buraków płacono im w naturze ziemniakami, serem czy masłem. Z opowieści mojego dziadka dowiedziałam się, że niezwykle ciężkie dla gospodarzy i ich koni były prace związane ze sprzedażą buraków cukrowych. Rolnicy otrzymywali termin podstawienia przydzielonego im wagonu na dworcu kolejowym w Miłkowicach, który jest oddalony od Niedźwiedzic o ponad 3 kilometry i mieli kilkanaście godzin, aby go napełnić burakami. Wszystkie prace załadunkowe i rozładunkowe wykonywane były ręcznie w godzinach nocnych. Gdy po kilku dniach gospodarze otrzymywali ponowną wiadomość, że mogą odebrać z wagonu wysłodki buraczane, które stanowiły paszę dla zwierząt, to wówczas również mieli kilka godzin na wykonanie transportów konnych w odwrotnym kierunku.

Dziadek Stanisław opowiedział mi, że ponieważ nie było w tamtych czasach telefonów ani Internetu, ważne wiadomości, które sołtys miał do przekazania mieszkańcom, zapisywał na dwóch kartkach, które podawał w dwóch kierunkach wsi - do sąsiadów mieszkających na prawo i na lewo od jego domu. Mieszkańcy podawali sobie karki od domu do domu, a podczas przekazywania kartki z wiadomością od sołtysa, gospodarze mieli dodatkową okazję do krótkich spotkań i rozmów sąsiedzkich.

Mieszkańcy Niedźwiedzic przybyli ze wschodu wybudowali w 1946 roku przydrożną kapliczkę z figurą Matki Boskiej Kochawińskiej, przy której spotykali się w każdy dzień maja, aby odśpiewać litanię. W budowie tej kapliczki brał również udział mój pradziadek Michał. Tak jak już wspominałam, moi przodkowie byli niezwykle pobożni i bogobojni. W domu należącym do mojej rodziny odbywały się lekcje religii, gdyż w szkole był zakaz ich prowadzenia. Z tymi lekcjami związana jest jedna zabawna historia. Lekcje te prowadzone były w kuchni, gdzie pewnego dnia w dochówce, czyli zamykanej na drzwiczki wnęce w piecu kaflowym, znajdowały się przygotowane na obiad pierogi z kapustą. Ksiądz, który prowadził lekcję religii, zwabiony apetycznym zapachem, postanowił się poczęstować. Doskonały smak tak go zachwycił, że częstował się nimi aż do ostatniej sztuki. Ksiądz bardzo

przeprósł gospodynię za swoje zachowanie i usprawiedliwiał się wybornym smakiem pierogów.

Z opowieści dziadka Stanisława wiem, że w czasach po wojnie domy były ogrzewane piecami kaflowymi, które budował zdun, o którego nie było łatwo w okolicy. W piecach palono drewnem odbieranym z lasu, po wcześniejszym wykupieniu asygnaty u leśniczego. Zbieranie drobnego chrustu i wiatrołomów było dozwolone bez żadnych pozwoleń i dodatkowej opłaty. Jednak nawet najlepiej wykonane piece nie były w stanie nagrzać dużych i bardzo wysokich pokoi do takiej temperatury, jaką teraz zapewnia nam ogrzewanie centralne, gdyż zimy były mroźne, a okna w domach nie były do końca szczelne, dlatego też bardzo ważne w tamtych czasach były ciepłe ubrania oraz grube pierzyny, którymi się okrywano w czasie snu. Kobiety zimowymi wieczorami spotykały się w domach, aby drzeć pierze gęsi na ciepłe pierzyny i poduszki - były to tak zwane pierzaki.

Najbardziej ze wszystkich opowieści dziadka lubię słuchać historii związanych z dziećmi i młodzieżą - o tym, jak sprzedawca lodów jeździł konno przez wieś i można było za nie płacić albo pieniędzmi, albo w naturze (jeden lód kosztował 2 jajka) i tego dnia dzieci wymieniały wszystkie jajka z kurnika na lody. O tym jak kawalerowie w białą niedzielę, która przypada w tydzień po Wielkanocy, malowali wapnem okna w domach gdzie mieszkały panny, czy też o tym jak młodzież wracając z pasterki ściągała gospodarzom bramy i furtki z zawiasów oraz przenosiła je w inne zaskakujące miejsca.

Niestety najstarsi świadkowie opisywanych przez mnie historii już nie żyją. Prapradziadek Andrzej zmarł w 1947 roku, a praprababcia Bronisława odeszła w roku 1958. Pradziadek Michał zmarł w 1989 roku, a prababcia Elżbieta odeszła w 1998 roku. Wszyscy są pochowani na cmentarzu w Niedźwiedzicach.

Po moich przodkach, oprócz ogromu wspomnień i historii, które wciąż są żywe w pamięci mojej i moich bliskich, pozostały również przedmioty, które nam o nich przypominają. Najcenniejszymi pamiątkami rodzinnymi są: drewniana skrzynia, wykonana przez prapradziadka Andrzeja, w której to moi przodkowie przywieźli swój dobytek ze wschodu oraz Cudowny Obraz Pana Jezusa w III Upadku w Kalwarii Zebrzydowskiej, który prapradziadek Andrzej (a był on doskonałym stolarzem i dekarzem) otrzymał, jako podziękowanie za wykonanie dachu na kościele w Stryju. On, jako nieliczny, odważył się wejść na bardzo wysoką konstrukcję i bezinteresownie wykonać potrzebne prace.

Uwielbiam słuchać naszych rodzinnych historii opowiadanych przez dziadka Stanisława. Podziwiam moich przodków za wszystkie ich osiągnięcia oraz przewyciężanie trudów, jakim każdego dnia stawiali czoła. Dzięki opowieściom dziadka wiem także, że rolnicy mieli

ogromny szacunek do ziemi, która żywiła całe ich rodziny, a dobrostan zwierząt był priorytetem każdego gospodarza. Kiedy słucham opowieści o historii moich przodków, staram się wyobrazić sobie świat bez telewizji, komputerów, Internetu czy telefonów i czasy, kiedy za pieniądze niewiele można było kupić, a bardziej od nich liczyła się zaradność i pomaganie sobie w najtrudniejszych sytuacjach. Kiedyś ludziom żyło się dużo ciężiej, ale wydaje mi się, że byli szczęśliwsi.

-Źródłem informacji były opowieści Stanisława Lipy ur.1953 r.



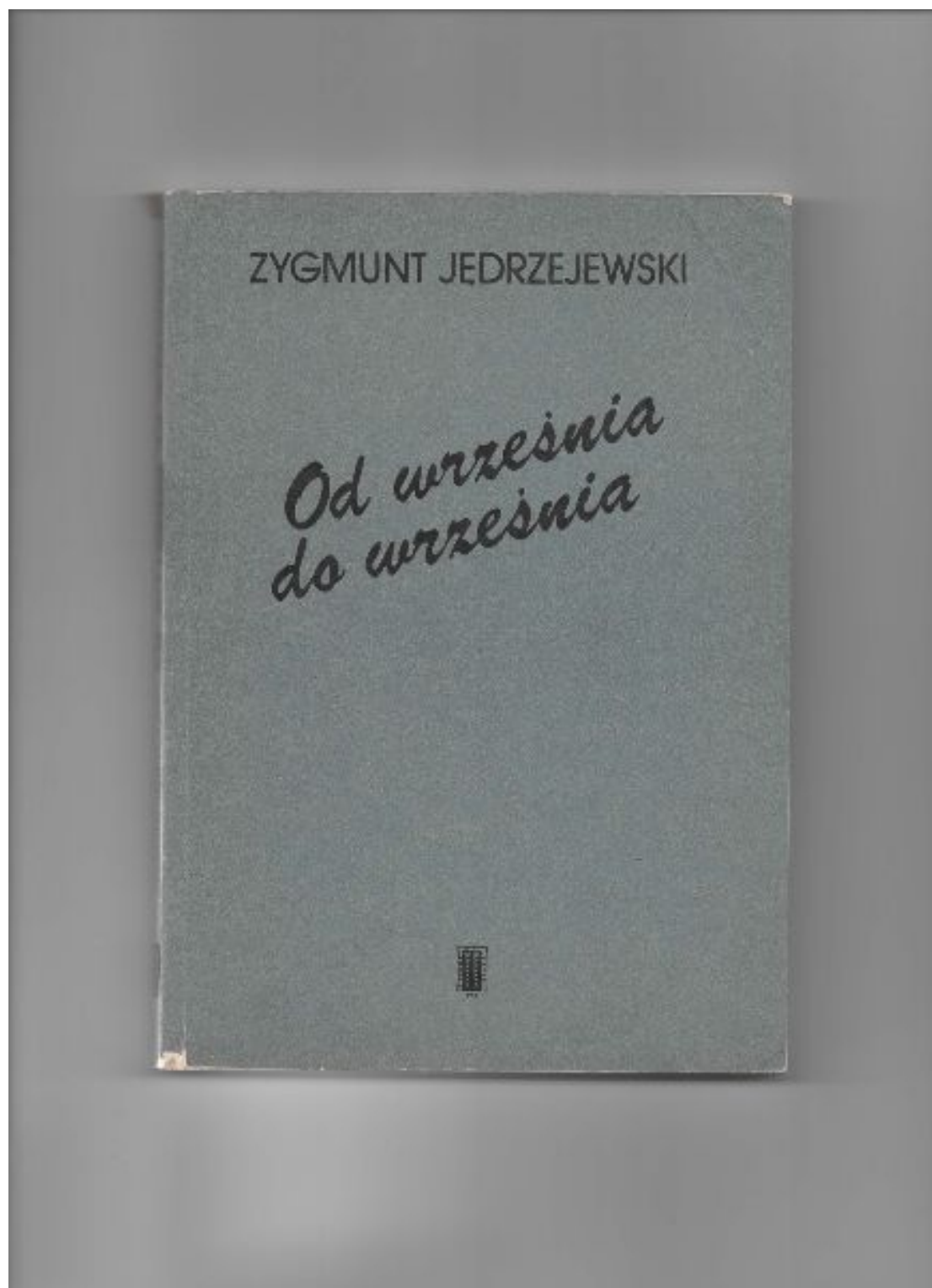
Dziadek Stanisław Lipa (ur.1953 r.) w dniu swojej Pierwszej Komunii Świętej.



Zdjęcie rodzinne z 1930 r. (pradziadek Michał Lipa stoi piąty od lewej).



Pamiątka rodzinna - drewniana skrzynia, w której przywieziono dobytek.



Okładka książki pt. „Od września do września”, w której mowa o synu mojego prapradziadka Andrzeja Lipy- Stanisławie Lipie ur.1913 r.



Prace polowe w czasie żniw- pradziadek Michał kieruje końmi.

PANSTWOWY URZAD REPATRIACY, NY
INSPEKTORAT OSADNICITWA
w
ZLOTORII

OBJEKT 30/1994 Nr. 10.
zostal oddany w uzytkowanie
osadnikowi Miśa Lipa

Inspektor Rej. Osad.
[Signature]
podpis

Złotoria, dnia 29/1994



Drżkonia (wzrost) 145-150
Ciężar 50-60

Pradziadek Michał Lipa- nadanie użytkowania gospodarstwa.

Poswiadczenie zameldowania

Nazwisko i imię *Anna Kocin-Stara*
 zamieszkała w miejscowości *Bärsdorf-Trach W.*
 ul. *Chojnicka* poczta *Zittau*
 Nr. 14 - 1. 1900 - 11. 02

Poswiadczenie zameldowania

Nazwisko i imię *Anna Julia*
 zamieszkała w miejscowości *Bärsdorf-Trach W.*
 ul. *Chojnicka* poczta *Zittau*
 Nr. 14 - 1. 1900 - 11. 02

Poswiadczenie zameldowania

Nazwisko i imię *Anna Eliska*
 zamieszkała w miejscowości *Bärsdorf-Trach W.*
 ul. *Chojnicka* poczta *Zittau*
 Nr. 14 - 1. 1900 - 11. 02



Świ

adectwo zameldowania str.2.

Kraj: Galicja Okręg szkolny: Żydaczów

Szkoła ludowa: 1-klasowa powiatowa w Antoniurowie

Klasa: Przegląd Rok nauki: 6 L. katal. klasowego: 1912

Zawiadomienie szkolne.

Michał Lipa urodz. 8 dnia 9/9 1888
w Antoniurowie Michał Lipa lit. obrazku
syn rozpoczęwszy naukę szkolną w roku sch. 1915 ukończył ją
szczęśliwie 15 lipca 1915

Podzespół (1914/15)	I półrocze	II półrocze
Zachowanie się:	<u>dobry</u>	<u>chwalenie</u>
Praca:	<u>dobry</u>	<u>wybitna</u>
1. w czytaniu:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
2. w rachunku:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
3. w gramatyce:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
4. w ortografii:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
5. w historii:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
6. w geografii:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
7. w fizyce i chemii:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
8. w matematyce:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
9. w muzyce:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
10. w rysunku:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
11. w sportach:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
12. w innych przedmiotach:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
Praca domowa i przygotowanie do egzaminu:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
Praca w szkole i poza szkołą:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>
Praca w domu i w szkole:	<u>dobry</u>	<u>dobry</u>

W Antoniurowie dnia 15 lipca 1915

Przemysław Lipa Michał Lipa Michał Lipa

1

Świadectwo szkolne pradziadka Michała Lipy- Żydaczów (miasto na Ukrainie, w obwodzie lwowskim).



Zdjęcie ślubne moich prapradziadków - Niedźwiedzice 03.07.1948 r.

